Dodatek do „Głosu Karmelu” na miesiąc czerwiec (1947)

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. JÓZEFA



WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH — KRAKÓW, RAKOWICKA 18

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc czerwiec

Poświęcony czci N. Serca P. Jezusa.
Intencja: Wynagrodzenie za zniewagi Najśw. Sakramentu.

1. **Niedziela:** I po Św., **Trójcy Przenaj.** Abs. Gen., §, †, 4
2. Poniedziałek: Bł. Sadoka i Tow. Mm.
3. Wtorek: św. Pauli P. M.
4. Środa: św. Franciszka Carac. W.
5. Czwartek: **Boże Ciało,** Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
6. Piątek: św. Norberta B. W. (Naboż. do N. Serca P. Jezusa).
7. Sobota: bł. Anny od św. Bartłomieja P. Zak. Karm. (Naboż. do Niepokal. Serca N. M. P. (§, Salve Regina).
8. **Niedziela:** 2 po Św., św. Medarda B. W. (Naboż. brackie do św. Józefa).
9. Poniedziałek: św. św. Prymusa i Felicjana Mm.
10. Wtorek: bł. Bogumiła B., św. Małgorzaty.
11. Środa: św. Barnaby Ap. §, 4, 5.
12. Czwartek: Oktawa Bożego Ciała, św. Jana W.
13. Piątek: N. Serca P. Jezusa, Abs. Gen. †, 4, 5. Św. Antoniego W. DK.
14. Sobota: św. N. O. Elizeusza Proroka, †, §, Salve Regina.
15. **Niedziela:** 3 po Św., bł. Jolanty. (nab. Brackie do MB. Szkaplerznej). I, §.
16. Poniedziałek: św. Jana Fr. Regis W.
17. Wtorek: św. Rajneriusza W.
18. Środa: św. Efrema W. DK.
19. Czwartek: św. Julianny P.
20. Piątek: Oktawa N. Serca P. Jezusa, św. Sylweriusza Pp. M.
21. Sobota: św. Alojzego Gonzagi W., §. Salve Regina.
22. **Niedziela:** 4 po Św., św. Paulina B. W., §, 5.
23. Poniedziałek: Wigilia św. Jana.
24. Wtorek: Narodzenie św. Jana Chrzciciela, †, 4, 5.
25. Środa: św. Wilhelma Op. (nab. brackie do Dziec. Jezus). 2.
26. Czwartek: św. św. Jana i Pawła Mm.
27. Piątek: M. B. Nieust. Pomocy. Św. Władysława Kr.
28. Sobota: św. Ireneusza B. W., Wigilia ŚŚ. Ap., §, Salve Regina.
29. **Niedziela:** 5 po Św., **ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła.** Abs. Gen. §, †, 4, 5.
30. Poniedziałek: Wspomnienie św. Pawła Ap.

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.

1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.

2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.

3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa, nadto raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †.

4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mariańskich“, nadto raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup.

5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św., nadto 3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup.

§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos. Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina“ w kościołach karmelitańskich.

Przeminie — zostanie...

Barwne zorze
i poświaty,
Perły rosy
i bławaty —
Wdzięki świeże
jak motyle,
Śpiew młodości,
wiosny chwile —
Przeminą...

Marzeń roje,
Myśli wzloty,
Wiew uniesień
i tęsknoty —
Szept miłości,
iskry oczu
Jak te blaski
na uboczu —
Przeminą...

Toń srebrzysta,
zwierciadlana,
Pieśń w błękitach
Rozśpiewana —
Wiew płynący
wskroś zagonów,
Dźwięk uderzeń
srebrnych dzwonów —
Przeminie..

Szept modlitwy,
Duszy tchnienia,
Ziarna ciche
poświęcenia —
Żar miłości,
cnoty plony —
Jak depozyt
utajony —
Zostanie..

Leci każda
iskra złota
Tej miłości
na żywota
Szary ugór
lub kwiecisty —
Ten skarb jeden
w duszy czystej —
Zostanie...

O-is

Św. Józef i Nazaret

I

„Jezus, Mario, Józefie, Wam oddaję serce i duszę moją". Jednym z pierwszych warunków odrodzenia duchowego, to uporządkowanie uczuć serca. Dopóki nie osiągniemy uciszenia i świętej swobody serca, dopóty nie możemy spełniać swych obowiązków w sposób zgodny z wolą Bożą i pragnieniami Najśw. Serca P. Jezusa.

Musimy również opanować bunty ducha, tj. rozumu i woli. Uciszenie serca i opanowanie buntu ducha nie jest sprawą łatwą. A jednak musimy to uczynić. I oto wytworzyła się tragiczna sytuacja po ostatniej wojnie: nie mamy sił, aby wykonać to, do czego jesteśmy obowiązani. Przez wielkie wyczerpanie nerwowe jesteśmy niezdolni do głębokich wysiłków w życiu duchowym, a jednak bez nich nie osiągniemy swego celu. Położenie nasze byłoby bez wyjścia, gdyby nie Miłosierdzie Boże. Oto P. Bóg daje nam ratunek przez św. Józefa, powierzając nas Jego metodzie wychowawczej, która właśnie polega na tym, że to, co jest trudne, staje się łatwym, to, co jest nieznośne, staje się miłym.

Ta cudowna przemiana następuje dzięki świętej atmosferze rodzinnej, w jaką nas wprowadza św. Józef. Uciszenie serca, oraz pokonanie buntów rozumu i woli są naturalnym wykwitem świętej atmosfery rodzinnej, którą nam daje szczególna opieka św. Józefa. Jest to prawdziwa mądrość życia codziennego, jaka przede wszystkim panowała w Domku Nazaretańskim. Atmosfera ta jest konieczną dla naszych czasów. Bez niej nie wyjdziemy z obecnych mroków. Tej rodzinnej atmosfery w głębi serc, często podświadomie, pragną jednostki, pragną też narody. Czym jest O.N.Z. (Organizacja Narodów Zjednoczonych), jak nie pragnieniem, aby cały świat stał się rodziną? Ale musimy pamiętać, że jeśli narody mają być rodziną, to nazaretańską, gdyż innego wzoru i ideału rodziny nie mamy i mieć nie możemy. Dlatego to poza atmosferą Domku Nazaretańskiego każde wspólne życie staje się powoli tresurą, zakłamaniem, polityką, a człowiek poszczególny staje się zwykłym zmechanizowanym „robotem". Przed tym nieszczęściem uchroni nas życie treścią aktu strzelistego: „Jezus, Mario, Józefie, Wam oddaję serce i duszę moją".

Najśw. Rodzina, wprowadzając nas do swego grona, pod opiekę św. Józefa, coraz bardziej kształtuje w nas podstawową prawdę

chrześcijańską, że my, jako czwarta osoba Domku Nazaretańskiego, jesteśmy Ciałem Mistycznym P. Jezusa, jesteśmy Drugim Chrystusem.

II

Pierwszymi Apostołami miłości rodzinnej nazaretańskiej są św. Jan Ewangelista i św. Paweł Apostoł. Słowa św. Jana: „dziateczki miłujcie się wzajemnie, jak to wypełnicie, wypełnicie wszystko, bo to przykazanie pańskie"; te słowa są nabrzmiałe atmosferą rodzinną, która w całej pełni była w Nazarecie.

Św. Janowi też oddaje P. Jezus w opiekę swą Matkę Najśw., a więc św. Jan staje się jakby „drugim św. Józefem".

Św. Paweł natomiast żyje, po prostu, myślą o Chrystusie Mistycznym.

Chrystus Mistyczny — my — aby mógł się normalnie rozwijać, musi mieć atmosferę rodzinną. Tę atmosferę daje Domek Nazaretański.

Gdy zżyjemy się ze swą Rodziną Nazaretańską, wtedy nabywamy uciszenia serca i poskromienia buntów rozumu i woli, przeżywając tajemnice P. Jezusa; a zbiór tych tajemnic to Różaniec Święty. Jest on owiany atmosferą nazaretańską i przez to jest on typową modlitwą rodzinną.

Wobec tego najpilniejszą sprawą dla nowoczesnego człowieka, człowieka rozdartego wewnętrznie, zniechęconego do wszystkiego, a jednocześnie rozbestwionego, wymęczonego neurastenika, zagonionego „za chlebem", rozgadanego do niemożliwości — najpilniejszą sprawą jest wejście w atmosferę rodzinną Domku Nazaretańskiego pod opiekuńcze serce św. Józefa ze słowami: „Jezus, Mario, Józefie, Wam oddaję serce i duszę moją". Na niejednego przyjdzie silna pokusa: „czyż może być co dobrego z Nazaretu"? Tę pokusę trzeba przezwyciężyć; każdy ma do tego dostateczną łaskę, aby szczerze i z dobrą wolą powiedzieć: „Jezus, Mario, Józefie, Wam oddaję serce i duszę moją".

Ze słów tych trzeba uczynić akty wiary, nadziei i miłości. Z wiary i ufności wykwitną w głębi duszy naszej nowe moce, które nam pomogą zbliżyć się do Chrystusa historycznego, w celu utożsamienia się z Nim, jako Chrystus Mistyczny.

Ks. K. Dąbrowski T. J.



SERCE JEZUSA

PRZEBŁAGANIE ZA GRZECHY NASZE...

DWA SERCA

Stara, gotycka świątynia... ostatnie promienie słoneczne kłócą się jeszcze z mrokami wypełzającymi z zakamarków domu świętego.

Na pozór taka tu senność i bezruch... Nie, to tylko złudzenie; wokoło atmosfera przeciążona jest energią. Na ołtarzu jest niewidzialne Serce Boga; trawi Je potężny ogień.

W kościele pusto.

Czemu to Serce, choć opuszczone, a tak wiernie czuwa i poddaje się trawiącym płomieniom? Bo kochaniem, rozkoszą Jego jest być z synami ludzkimi. I tak będzie gorzeć aż do skończenia świata. Miłość bowiem Jego nie zna żadnych granic. „Ja jestem z wami aż do skończenia świata". Miłość Je przykuła do ołtarza. Ono tu jest powiernikiem naszym, pocieszycielem, świadkiem wszystkich walk naszych; chce wspierać słabych, nawracać błądzących, przygarniać do Siebie pokutujących, nagradzać zwyciężających. Tu rozlewają się wszystkie skarby miłości bożej ku ludziom. Serce to, jako więzień miłości, dzień i noc przebywa wśród nas. Otworzyło się, aby stać się naszą ucieczką i schronieniem w trwogach i utrapieniach. Jak bolesna ta rana, jak ciężko krwawi!...

Cisza.

Z ołtarza rozlega się na cały świat milczące wołanie: „Pójdźcie do mnie wszyscy... Daj mi serce swoje!" Głos ten posłyszało jakieś biedne, ale bardzo szlachetne serce. Oto przywarło do stóp ołtarza. I ono chce gorzeć, chce zanurzyć się w krwawiącej ranie Miłości nieskończonej.

I płynie z tego małego serca cicha ofiara wynagradzająca, płyną łzy i modlitwa gorąca.

A oto Miłość z ołtarza zniża się do tej małej iskierki, co drżąca żarzy się na stopniach.

Przylgnęły do Siebie to ogromne i to małe serce i zaczęły bić zgodnym rytmem. Zjednoczyły się tak ściśle, że to drugie serce w pierwszym żyć poczęło. Pragnienia pierwszego stały się pragnieniami drugiego.

I wzniosła się w niebo, jak wonność kadzidła wspólna modlitwa za biedny świat, z dwu ognisk w jedno zespolonych.

I dobrze im było razem. A biedne serce zakosztowało nieba. Lecz podobnie jak wszystko na tym świecie, tak i ta modlitwa u stóp ołtarza ma swój koniec. Przerywa ją pora zamykania kościoła.

Trzeba opuścić to miejsce szczęścia. Czy nastąpi bolesne rozłączenie? Zbyt silne więzy zostały zadzierżgnięte, by można je było rozerwać. Zresztą w sferze ducha nie ma rozłąki. „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje"... „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz?"...

Oddala się więc uszczęśliwiona dusza ze swoim skarbem. Idzie, a po drodze wszędzie zapala miłość.

Kiedy nastąpi czas, gdy wszystkie serca ludzkie zrozumieją tę ogromną miłość Boskiego Serca i odpłacą Mu wzajemnym uczuciem?

Spróbujmy przyspieszyć tę szczęśliwą i upragnioną chwilę.

Br. K.

Lilia padolna

Z poza ogrodzenia, opasującego dookoła posiadłość Józefa syna Dawida, widać było rok rocznie, jak mówi opowieść, wybłyskującą w słońcu grzędę wspaniałych, białych lilij. Sąsiedzi zaś pytali się wzajemnie między sobą, czemu to Józef same właśnie tylko hoduje lilie. Czemu nie inne jakieś kwiaty? Czemu nie róże krasne? Przecież róża i barwą i wonią i słodyczą bogatszą jest bladych lilij, stojących niemo, jak zakwefione dziewice, powierzone Bogu!

Piękne są róże, prawda, ale wolą Józefa było hodować lilie. Swoją drogą, nigdzie nie było tak ślicznych i bujnych kwiatów liliowych, jak u niego. Gdzie indziej słońce wypaliło wszystko, u niego bieliły się one jeszcze w pełnym swym rozkwicie.

Dziś znamy tę tajemnicę, zaciekawiającą mieszkańców Nazaretu. Ten skromny i cichy ich sąsiad hodował z takim zamiłowaniem wyłącznie lilie dlatego, gdyż sam był lilią padolną, która zasadzona przez Boga na dzikim ugorze, jaśniała niezwykłym blaskiem i wydawała czarowną woń anielskiej wprost czystości. Takimi to liliami padolnymi, wybranymi spośród ludzi, otoczył się nasz Zbawiciel, jak mówi nam Pieśń nad Pieśniami, nazywająca Chrystusa Barankiem, który pasie się między liliami. Święty Józef był po Matce Najświętszej najwspanialszym kwiatem tego liliowego łanu. Dziewicza czystość osiągnęła w nim szczyty niemożliwe zupełnie do osiągnięcia bez szczególniejszego wybrania Bożego, którym on się cieszył, skoro został powołany na Opiekuna Jezusa i na męża Marii.

Dlatego też symboliczny ten kwiat czystości, lilia, jawi się najczęściej w wizjach artystycznych, jakie nam mają przedstawiać świętego Patriarchę z Nazaretu. Ci, którzy pokusili się oddać barwami jego rysy i wielkość, malują go z małą dzieciną Jezus wśród pól liliowych. Malują go także pracującego, ale zawsze prawie tak, że albo gdzieś na dalekim tle horyzontalnym widnieją kępki rozwianych lilij, albo też lilie wplatają się w ramy kompozycyjne obrazu. Innym razem znowu laska starca, z którą go rysują, jako Stróża Niepokalanej Dziewicy, rozkwita liliami. Ale najczęściej widzimy go na obrazach z Dzieciątkiem przy sercu i z bukietem liliowym w prawicy. W tym wypadku lilie występują już najwyraźniej jako symbol istoty jego wielkości przed Bogiem.

Dwojakie jednak może być wytłumaczenie tych lilij w jego ręku. Jedni chcą w nich widzieć znak niewinnego serca, jakim przybrany ojciec Zbawiciela odznaczał się w szczególniejszy sposób. Inni idą dalej i dopatrują się w tych liliach obrazu Niepokalanej Dziewicy z tego najdoskonalszego kwiatu czystości, który Bóg w jego złożył ręce, powierzając go jego pieczy i staraniu. To oczywiście większy przynosi mu zaszczyt, niż sama cnota, która stanowi tylko podstawę do takiego wyróżnienia.

W jakikolwiek bądź sposób podejdziemy do tego tematu — to obojętne. Zawsze jednak drogą jakiegoś naturalnego pokrewieństwa znaków i rzeczy, które one wyrażać mają, na myśl o tym aniele ziemskim, jakim był Józef, przychodzi zaraz człowiekowi obraz liliowego kwiecia. Bo jak się wyraża jeden z autorów, święty Józef wyrósł na tle całej ludzkości, jako śnieżna lilia wśród pokutnych fiołków.

Ku rozwadze!

Tęsknoty za Bogiem, za ideałem nic z tej ziemi wydrzeć nie zdoła. Poucza nas o tym tyle chociażby ostatnich dziesiątków lat i dlatego menerzy, wodzowie diabelskich poglądów na świat, usiłują zbudować nową filozofię, dać ludzkości prawdy namiastkę. Nastawiają ołtarzy, nastawiają i bóstw ubranych w kokardy i flagi i skrzykną ludzkość, aby padła przed nimi na kolana i oddała im hołd. Przy jednym bożku będzie napis: Wiedza i nauka, inny nazwą postępem, pod innym napiszą: wolność, wyzwolenie, pod innym napiszą naród, pod innym jeszcze napiszą: państwo. Namnożono bożków, ażeby, zatraciwszy wyższe tęsknoty duszy, przyciągnąć do siebie naiwnych.

To walka o światopoglądy. Walka między wizją materii i ziemi a adoracją wieczności. Tu się streszcza sens dziejów. Tu tkwi rozwiązanie głębsze całego problemu.

W tym zlaicyzowaniu, w tym uziemnieniu i zeświedczeniu, jakiego jesteśmy świadkami w świecie współczesnym, toczy się walka o to, aby z duszy człowieka wyrugować wszystkie tęsknoty za wszechświatem, aby ją przykleić do materii, opętać ją zimnym światłem naukowego rozkładu, przykleić ją bez reszty do ziemi i czysto doczesnych pożądań.

W tym świecie wielkich, ludnych miast wszelkie głębsze tęsknoty mijają wobec drgania i stuku maszyn i motorów. Ale w tym świecie zmaterializowanym, a równocześnie zgorzkniałym, nie zdołano zabić tęsknoty duszy za Bogiem, za szczęściem.

Ks. E. Kosibowicz T. J.

„Christianus sum", str. 106—7.

KLASZTOR W PUSZCZY







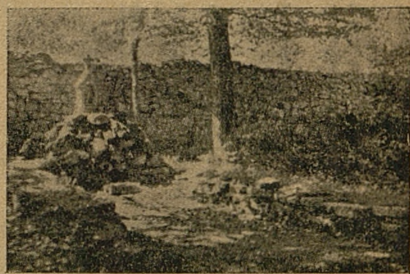


Kraków, dawna stolica królów polskich — to jedna wielka pamiątka. Dawny gród piastowski nie zamknął wszakże w swych murach wszystkiej spuścizny po przodkach, bo wokół niego jest wiele miejsc - pamiątek. Mogiła,



Aleja św. Józefa

Wieliczka, Tyniec, Bielany, Ojców, a także Czerna koło Krzeszowic, to najpiękniejsze miejsca, jakie związały się z Krakowem. Historia Krakowa i historia tych miejsc łączy się wzajemnie — a dziś Kraków, po dniach pełnych pracy, znajduje wytchnienie nie gdzie indziej, jak właśnie w pobliskiej Czernej, w niedalekim Ojcowie...



Ruiny pustelni św. Józefa

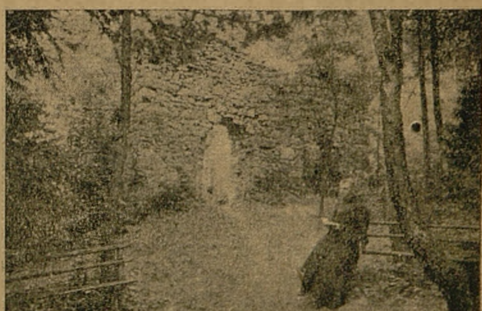


Miejsce kolacyj duchownych

Czerna, to wyjątkowo piękne miejsce. Stary klasztor-pustelnia, ruiny, przepyszna przyroda, wreszcie mnóstwo legend przyciągają każdego. Tu rzeczywiście można odpocząć, odświeżyć się i nabrać nowych sił do pracy.

W Czernej natrafiamy na podwójne życie — jedno zastygłe w ruinach, drugie krzewiące się opodal ruin. Szare zwaliska kamieni, poranione mury i przepyszna zieleń, oto tło, z którego wyrasta potężny masyw klasztoru.

Ktokolwiek będzie w Czernej, na górę klasztorną może wejść z wioski ścieżką wijącą się wśród pól, lub też szeroką drogą zboczem, pod cieniem sędziwych buków. Jeśli wybierze pierwszą drogę, napotka zaraz ruiny starego muru klauzurowego i od niego wprost do klasztoru zaprowadzi go lipowa aleja św. Józefa. Po lewej ręce na zboczu znajdzie ruiny pustelni, a po prawej w ogrodzie klasztornym miejsce „kolacyj duchownych“, gdzie pustelnicy przerywali swe wieczne milczenie rozmowami o rzeczach bożych.



Pustelnia św. Agnieszki



Druga zaś droga wśród występów skalnych wznosi się pomału w górę. Przepyszna roślinność, spływając po zboczu, wypełnia dolinę Eliaszówki po brzegi, a kiedy akacje zakwitną, wtedy biała piana kwiecia delikatnie barwi jasne strumienie zieleni. Wyjątkowy urok potęguje przyjemny chłód, bo cienia zawsze tu dosyć.

Centrum klasztoru, to tabernakulum. Cała budowla jest bowiem zorientowana do tego miejsca, tu krzyżuje się oś podłużna i poprzeczna klasztoru, tu zbiegają się ze wszystkich stron korytarze, tu wreszcie wszystkie serca złożyły swą miłość. Wnętrze kościoła pełne harmonii kształtów przemawia nie przepychem, lecz prostotą i powagą czarnych ołtarzy z marmuru.

Kiedy duch znajdzie tu ukojenie, wtedy warto wyjść na okalające klasztor wzgórza i zatopić się w myślach. Tu ruiny pustelni, głośniej aniżeli uczone dzieła, wołają: jest Bóg! Dla Boga ludzie porzucili wszystko i tu służyli Mu z bezgranicznym oddaniem się.

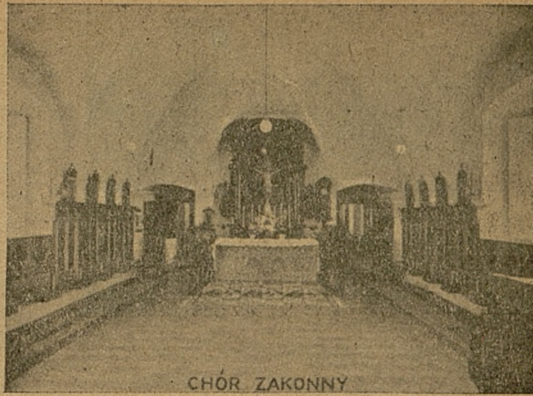
W jednej z tych pustelni żył świątobliwy O. Joachim. Modlił się gorąco i prosił Boga, by tyle lat, ile Pan Jezus przebywał na świecie, to jest 33, mógł przebywać na puszczy sam na sam ze swym Panem. Bóg nie wzgardził pokorną prośbą. O. Joachim na puszczy wiódł żywot bardzo surowy. Pewnego dnia o zmroku O. Joachim pogrążył się w modlitwie żarliwej, aż tu słyszy pukanie i tajemniczy głos: „Joachime, iam triginta tres!“ — (Joachimie, już trzydzieści i trzy). Świątobliwy pustelnik poznał, że kończy się ziemska jego pielgrzymka. Pan spełnił jego prośbę, a teraz powołuje go do siebie. Zaraz poprosił O. Przeora o wiatyk, ale ten dziwiąc się, że tak zdrowy myśli o śmierci, a przypisując takowe pragnienie jakiejś melancholii, kazał mu iść do celi. O. Joachim czując jednakże swój koniec, ubrał się w stułę, a otworzywszy tabernakulum, sam dał sobie wiatyk. Następnie ułożywszy się skromnie zasnął w swej celce pustelniczej w Panu, zostawiając po sobie woń cnót przedziwnych.

Są dnie, że zda się, iż klasztor czerneński napełniają bezgłośne cienie pustelników, którzy tu niegdyś



Brama św. Eljasza

żyli. W ciche noce, kiedy to poświata miesięczna tka w korytarzach klasztornych zwiewne przędze, kiedy wieża i mury kościelne mienią się w świetle niepewnym księżyca, a wiatr gra żałośnie w konarach stuletnich lip, wtedy słychać jeno, jak długie szeregi pustelników z Psalmem „Miserere“ na ustach





obchodzą wszystkie korytarze, wchodzą do chóru, tu odprawiają swe modły, a chorał pieśni świętej podnosi się z żarliwych piersi pod stropy, i wyżej, by ulecieć z poświstem wiatru hen, daleko...

Tak marzy wyobraźnia rozkołysana myślami o tym, co było...

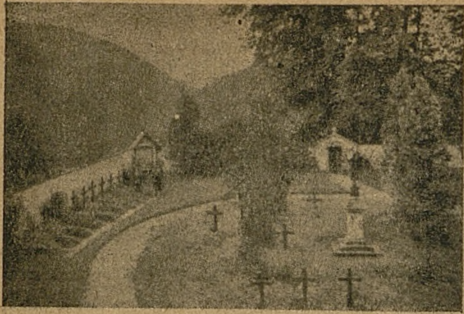
Życie owych mężów jakżeż było odmienne od naszego. Oni rozmawiali z Bogiem, dlatego słów swoich nie ronili na próżne rozmowy — dziś jeszcze można oglądać w zakrystii klasztornej koło drzwi tablicę marmurową, na której wyryte są wszystkie możliwe przedmioty, o które mógłby zakonnik poprosić. Jeśli więc chciał ktoś np. stułę białą, pokazywał palcem na słowo „stola“ i „alba“, a wtedy zakrystian bez słowa przynosił żądany przedmiot.

Całe życie było tak urządzone, że wszystko było służbie bożej podporządkowane.

Niestety, rozbiory zaciężyły również fatalnie i na tym przybytku modlitwy — warunki, jakie się wytworzyły po kasacie innych klasztorów, sprowadziły upadek życia pustelniczego. Obecnie jest tu



Korytarz w Nowicjacie



Cmentarz zakonny

nowicjat dla kleryków i braci zakonnych. Przykład przodków prowadzi ich do poznania prawdziwego życia bożego.

W murach dawnej pustelni czerneńskiej kwitły fiołki ukrytej świętości, kwitły też róże i maki czerwone.

Któż bo nie pamięta wstrząsającego wieczoru 29 sierpnia 1944 r. Pamiętają go dobrze Bracia Zakonni, pamięta również i lud czerneński.

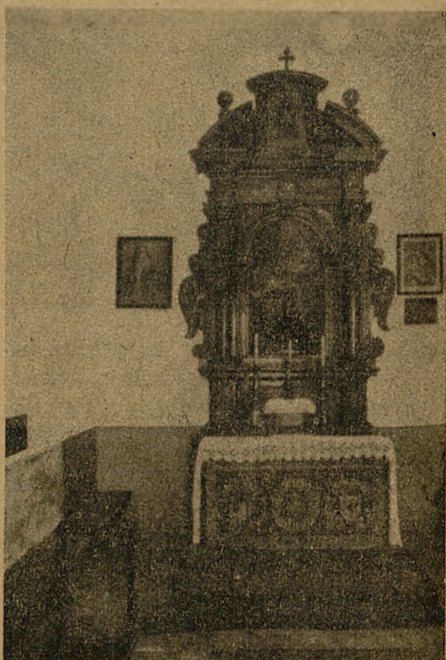
Wśród zapadających mroków w kościele na „wezgłowiu boleści" spoczywała czarna trumna. Zakonnicy w białych płaszczach, z zapalonymi świecami żegnali swego ojca. Po modłach nabrzmiałych bólem i żałością zaintonowano hymn: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela, albowiem nawiedził i zbawił lud swój"! — i zdało się, że to nie pogrzeb, lecz triumf!

Trumna na ramionach braci zwolna kołysała się, a pieśń potężna w świątyni, na polu rwać się poczęła, a wiatr strzępy jej rzucał na góry...

Spoczęła trumna tymczasem opodal mogiły na ziemi — odjęto wieko i oczy wszystkich przywarły do ciała zakonnika, co spał snem pokoju. Był cichy, krwawy jeno strumień rumienił płaszcz za-



O. Alfons-Maria od Ducha św. przeor, zamord. przez Niemców 28/VIII 1944 r.



Fragment kaplicy św. Jana od Krzyża. Po lewej stronie widoczna marmurowa tablica, która wskazuje na miejsce, gdzie złożono śmiertelne szczątki Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego

konny. Na twarzy zastygłej nie znalazłbyś nawet ni jednego rysu nienawiści — przebaczył!...

Bracia zbliżali się kolejno i składali ostatni pocałunek uszanowania na zimnej już ręce ojcowskiej...

„Salve Regina“ popłynęło w chmurną noc. Bracia i lud śpiewał, ale głos boleści głuszył głos modlitwy i zamiast pieśni szloch składano u stóp Matki Bożej. I nim przebrzmiały ostatnie słowa pieśni wielkie krople deszczu padły na żółtą mogiłę, jedną z wielu, jakimi znaczyli swą drogę przez Polskę Niemcy.

W klasztorze tym żył O. Rafał Kalinowski, i tu też spoczywa w niszy w kaplicy św. Jana od Krzyża, opodal wejścia do kościoła. Walkę orężną o wolność Polski w r. 1863 okupił długą katorgą sybirską, a wyzwoliwszy się spod carskiej przemocy, wyzwolić się chciał również spod panowania ciała i dlatego w Karmelu żył z myślą o Bogu i jego dzieciach, bliźnich.

Oto fragmenty z dziejów klasztoru czerneńskiego. Niewątpliwie — Czerna ze swą bogatą przeszłością wraz z niezwykle uroczym położeniem jest wyjątkowym miejscem, gdzie przeszłość z dniem dzisiejszym się łączy, gdzie piękno legendy splata się z bohaterstwem, gdzie cudna przyroda wdzięczy się do słońca, gdzie nam jest dobrze...

Czernę można by nazwać wielkim bukietem zieleni, rzuconym u kresu doliny Ojcowa.

Ron

O. Tomasz od Jezusa: KRÓTKA I ŁATWA DROGA MODLITWY MYŚLNEJ — Przetłumaczył z łacińskiego wydania O. Tomasz od Najśw. Serca Marii. Wydawn. „Głosu Karmelu“, Kraków, ul. Rakowicka 18. 1944, str. 148, cena 100 zł.

Doskonałe pouczenie o początkach modlitwy myślnej. Dla tych, którym nie wystarcza sama modlitwa ustna, książeczka ta jest wprost nieodzowna.

Czym zostanę?

Jakąż radością, jaką dumą rozpiera pierś młodzieńca świadomość, że zdał maturę.

Zdałem maturę! — krzyczy serce z każdym uderzeniem. Czuje jeszcze uścisk dłoni grona profesorskiego, gratulacje kolegów, rodziców, rodzeństwa... Każda jednak radość, ma na tym świecie swój koniec. Tak i w tym wypadku, po dniach radości i wesela przychodzi chwila rozwagi. Wówczas to, uświadamia sobie młody maturzysta, że minęły bezpowrotnie, swawolnie, beztroskie, młodzieńcze lata, a zaczyna się czas męski, czas pracy, walki, trudów i upałów dnia. Wprawdzie większość maturzystów wstępuje na wyższe uczelnie, jednak wie dobrze, że nauka w nich ma inne zabarwienie niż nauka w gimnazjum. Tu chodzi już nie o ogólne, uniwersalne wyrobienie pojęć, ale o specjalizację, która ma ich wprowadzić do życia pracy.

W czasie lat gimnazjalnych każdy wyśnił sobie ideał, cel życia, do którego zamierzał dążyć. Jednak w chwili, kiedy stanie z świadectwem dojrzałości w ręce na rozstajnych drogach, przychodzi jeszcze raz chwila namysłu, która zwykle przesądza przyszłość jednostki.

Czym zostanę? — oto pytanie zadawane sobie od dzieciństwa, teraz nabiera specjalnego kolorytu z powodu odpowiedzi, która ma z koncepcji abstrakcyjnej przybrać realne kształty.



Z punktu katolickiego zapatrując się na wybór stanu, zawodu można powiedzieć, że każdy stan, każde zajęcie, każdy zawód jest dobry, w którym można się uświęcić, zachować swą duszę dla nieba. A wtedy można się uświęcić, zbawić swą duszę, kiedy zajęcia nasze, nie sprzeciwiają się Przykazaniom Bożym i Kościelnym.

Każdy człowiek, który ma zajęcie zgodne z Wolą Bożą, czy jest rolnikiem, robotnikiem czy inżynierem, urzędnikiem, kupcem, wojskowym itd. może zostać świętym, jeśli wiernie będzie spełniał swoje obowiązki z miłości ku Bogu.

Mówiąc o wyborze stanu, trzeba zwrócić uwagę na pewien ważny szczegół.

Wielu młodzieńców odczuwa w sobie jakby ciche wołanie Jezusa: „Pójdź za mną". Innymi słowy, wielu czuje w sobie powołanie do stanu duchownego, a jednak... boi się wkroczyć na królewską drogę kapłaństwa Chrystusowego.

Iluż młodzieńców, niestety, zagłusza w sobie ten Boski głos? Nikogo nie można zmuszać do obrania stanu duchownego. Bóg tylko wzywa dusze do siebie, a one mają możność albo pójścia za Nim, albo nie. „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych". Wielu wzywa Chrystus do służby swojej, ale mało jest takich, którzy przez wierność głosowi Bożemu zasługują sobie na wybranie w poczet sług Bożych.

Do wahających się młodzieńców, czy iść za głosem Pana, można by skierować słowa: Młodzieńcze, maturzysto, posłuchaj w ciszy wieczoru czy cię nie wzywa Chrystus do pójścia za Sobą?

Wśród pól rozzłoconych zbóż, zapytaj się serca swego, czyś nie wezwany na robotnika na żniwo niebieskie?

Wśród gwaru wielkomiejskich ulic, na widok upadków, słabości ludzkiej, czyś nie zapragnął podnieść ludzi z upadku moralnego?

Czy, widząc przyszłość swej Ojczyzny w odrodzeniu moralnym społeczeństwa, nie pragniesz przyczynić się do tego?

Wszystko to możesz zrealizować, decydując się iść za głosem Chrystusa. Niech cię nie powstrzymuje od tego kroku świat ze swoimi przyjemnostkami. Czym boleśniejsze będzie twoje ze światem rozstanie, tym milszym Bogu i owocniejszym będzie twoje powołanie.

Nadsłuchuj dobrze, czy nie usłyszysz wołania miłosnego Chrystusa „Pójdź za mną" i patrz czy nie zobaczysz gromadki owiec, które, jeśli pójdziesz za głosem powołania, Zbawiciel każe ci paść: „Paś owce moje!"

Istnienie Boga

Bóg istnieje. Mówi nam o tym nasze własne sumienie, które choćbyśmy nie wiem jak głuszyli, zawsze będzie wołało: B ó g j e s t!

Nie tylko nasze własne sumienie przypomina nam o Bogu, ale również sumienie wszystkich ludzi tymże samym wołaniem rzeźbiło i rzeźbi w sercach potężną tęsknotę za Bogiem. Głos sumienia, który domagał się czci dla Istoty Najwyższej, kazał Egipcjanom wznosić wspaniałe świątynie, na ścianach smukłych obelisków ryć modlitwy błagalne, czy wreszcie kuć w granicie olbrzymie postacie Bogów — głos sumienia zniewolił wszystkie ludy, że stawiały ołtarze, że przez kapłanów składały na nich ofiary, a życiem zbożnym i modlitwami chciały zjednywać łaskawość bóstwa.

„Jeślibyś ziemię całą obszedł — pisze Plutarch (50—120 po Ch.)— mógłbyś znaleźć miasta bez murów, książek, królów, rzemiosł i pieniędzy, i gdzie nie widziałbyś sal gimnastycznych i teatrów, lecz miasta bez świątyń i bóstw nigdzie nie uświadczysz. Każdy to dobrze rozumie, że łatwiej byłoby nawet założyć gród bez ziemi, niż przypuścić, że miasto mogłoby się obejść bez wiary i bóstw". Pisarz ten, jako poganin, wyraził tu ów głos sumienia, który wskazywał na Istotę Najwyższą, której człowiek, jako zależny od niej, winien cześć. Wszystkie narody uznawały władzę bóstwa, oddawały mu cześć — i w tym były zgodne, różniły się zaś co do samych pojęć o Bogu. Inaczej pojmował bóstwo Egipcjanin, inaczej Pers, inaczej Asyryjczyk, a jeszcze inaczej Grek czy Rzymianin.

To powszechne przekonanie o istnieniu Boga nie było tylko zwykłym uczuciem, bo nie na nim ono wyłącznie polegało, gdyż mędrcy pogańscy, oparci o światło naturalnego rozumu, potrafili swe przeczucie istnienia Boga stwierdzić, a nawet udowodnić. Platon, a później Arystoteles, choć nie otrzymali specjalnego objawienia Bożego, samym wysiłkiem naturalnego poznania, przy pomocy prawideł logicznego myślenia, stwierdzili istnienie Istoty Najwyższej, a św. Tomasz z Akwinu, jeden z największych teologów chrześcijańskich, swe dowody na istnienie Boga oparł nie na przeczuciu, które chociaż powszechne, nie każdego może przekonać, ani nie na objawieniu, którego wielu niedowiarków nie przyjmuje, lecz na dowodach czysto naturalnych.

Istnienie Boga możemy stwierdzić przede wszystkim ze zjawiska ruchu. Widzimy bowiem, że wszystko jest w pewnym ruchu. Cały wszechświat, nasz glob, każde drzewo, trawka, my sami, a nawet twarde bryły żelaza pełne są ruchu. Skąd się to wzięło? Wszak nic samo się nie poruszy — a któż był tak potężny, że przestworza całe z bezładu wprowadził w ruch nieustanny? Bóg to uczynił!

Zanim rzecz została wprowadzona w ruch, musiała wpierw istnieć.

Dlatego wyłania się tu drugie pytanie: co sprawiło, że zaistniał świat cały i wszystko co tylko jest? Wszak nic nie powstaje samo ze siebie. Podkowę musi kowal zrobić, ubranie krawiec uszyje, zegar nie powstanie bez zegarmistrza! A świat, słońce, gwiazdy któż uczynił? Kto to wszystko porozmieszczał w przestworzach?.. Oto Bóg - Istota Najwyższa!

Patrzmy więc na świat otaczający nas bez uprzedzeń, bez fałszywego nastawienia, a wtedy poznamy — jak mówi św. Ireneusz — że „sam świat wskazuje na tego, który go stworzył, i sama budowa jego świadczy o mistrzu, który go uczynił. Tak więc świat odkrywa przed nami Boga".

Istnienie Boga jest faktem bezsprzecznym! Wielu nie chce się zgodzić z tą myślą, bo chcieliby usunąć się spod władzy bożej, chcieliby być zupełnie niezależni. Przyjdą i oni do poznania, że ponad ich myślami króluje Bóg odwieczny, ale poznanie to może być dla nich już tylko wyrokiem. Inaczej wierny, bo on wierząc w Boga, cześć Mu oddaje, czuje się Jego dzieckiem i jak dziecko oczekuje od Niego daru żywota.

Janusz Toporczyk

Porządek miłości Chrystusa

Ludzkość, oderwana od Boga i samej sobie zostawiona, osiąga w dążeniu odśrodkowym najwyższy swój rozwój fizyczny. Przychodzi Chrystus i siłą dośrodkową ludzkość prowadzi do Boga w zwycięstwie ducha nad materią. Chrystus jest kulminacyjnym punktem pierwszej ewolucji i inicjatorem drugiej. Gdy moralnym bodźcem starego świata jest egoizm, w nowym staje się nim miłość i jak poprzednio człowiek jest ośrodkiem poznania, tak teraz głód prawdy szuka nasycenia w Bogu. Świat wchodzi na nowe tory. Ci, którzy wolną swą wolą opierają się temu porządkowi, słuchają go poniewoli, jak ktoś, co znalazłszy się na platformie karuzeli, a nie chcąc poddać się jej ruchowi, zejść zaś nie mogąc, chodzi po kręcącej się platformie w kierunku przeciwnym.

Illemo Camelli

„Od socjalizmu do kapłaństwa" r. XI.

PANIE!...

Panie! Idę do Ciebie!
Otwieram Ci wrota
Serca mojego!

Ma wieczna tęsknota
Oddawna już czeka
Na Ciebie!

Więc jesteś blisko?
Mieszkasz w sercu
Moim?

Czy serce me
Godnym mieszkaniem —
Dla Tego,
Co Niebo
I ziemia
Jest Jego?

O Panie!
Twój sługa słucha —
Mów do niego.

J. May

KRZYŻYK

Wszystko na ziemi zniknie, przeminie
Krzyż jeden tylko wierny zostanie
Wesprze, pocieszy w smutku godzinie
Gdy się tuż przy nim z miłością stanie.

Ale nie patrzmy na drzewo krzyża
Lecz na Jezusa, co tam przybity...
Wtedy ból każdy do Boga zbliża
Znajdzie się pokój co w krzyżu skryty.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ Z FLUË

kanonizowany 15 maja br.

Górzyste okolice Szwajcarii, pełne skalistych rozpadlin, cienistych wąwozów i zacisznych dolin sprzyjają pustelniczemu życiu. Jak u nas wśród uroczych Pienin, tak i w różnych zakątkach tej malowniczej krainy można dziś jeszcze spotkać żyjącego w cieniu skał lub przy samotnej kapliczce pustelnika, oddanego kontemplacji rzeczy Boskich, w zupełnym oddaleniu od świata i ludzi, utrzymującego się z pracy rąk własnych.

Dziwne to zdawać się może zjawisko, wśród zmaterializowanego, współczesnego świata. Zdarzają się jednak takie jaskrawe kontrasty. Wśród gorączkowej pogoni XX-go wieku za dobrobytem i zadowoleniem zmysłów, w niejednej duszy budzi się przesyt i tęsknota za Bogiem. Jedne szukają Go w poświęceniu dla bliźnich lub w zaciszu klasztornym, inne zaś w zupełnym odosobnieniu, na tle przyrody.

Takim słynnym pustelnikiem na zachodzie był właśnie święty Mikołaj z Fluë, patron Szwajcarii.

Mało znana to postać u nas w Polsce, a przecież warto ją poznać, zwłaszcza teraz, gdy nadeszła wreszcie chwila po 5 blisko wiekach, w której św. Mikołaj stanął w pełnym blasku chwały jako kanonizowany Święty. Dnia 15 maja 1947 r. papież Pius XII mocą władzy najwyższej ogłosił kanonizację bł Mikołaja z Fluë, i Szwajcaria ma wreszcie świętego patrona.

Wiek XV-ty był bardzo burzliwy i wojowniczy w dziejach Szwajcarii. Naród górali, bitny i miłujący nade wszystko swą niepodległość, bronił się przez 200 lat przed zaborczością sąsiednich Habsburgów. Ród ten pochodzący ze Szwajcarii doszedł wówczas do znacznej potęgi i chciał zagarnąć ziemie, które uważał za własność rodową. Mikołaj za młodu brał żywy udział w tych walkach i przysłużył się swej ojczyźnie.

Okolice jego rodzinne, to Kanton Unterwalden, w pobliżu malowniczego jeziora Czterech Kantonów: Uri, Schwytz, Unterwalden i Luzern, które były kolebką państwowości szwajcarskiej. W nich powstał pierwszy związek, czyli konfederacja, mający na celu obronę praw ojczystych, w nich rozpoczęła się walka o wolność narodu. Z czasem dalsze Kantony dołączyły się do związku, a od kantonu Schwytz cały kraj przyjął później swą nazwę (po niemiecku Schweitz).

Nazwisko Mikołaja pochodzi od wyrazu Fluë, co w narzeczu miejscowym znaczy skała, od stromego pagórka, na którym dziad Mikołaja zbudował sobie i rodzinie dom, drewniany, rzeźbiony, wedle wzorów krajowych. Takie „szałasy" budują dziś jeszcze Szwajcarzy na zboczach górskich i na dolinach. Rodzina z dawien dawna osiadła na roli, trudniła się pasterstwem i rolnictwem. Mikołaj wychowywał się w domu o silnych tradycjach narodowych i katolickich. Był najstarszym wśród licznego rodzeństwa. Chłopiec tęgi, dziarski, pracowity i twardy dla siebie, odznaczał się wśród innych głęboką religijnością, skupieniem i czystością obyczajów. Miał wyraźny pociąg do umartwień i życia w samotności. Suszył raz w tygodniu o chlebie i wodzie i uciekał nieraz w góry, aby się modlić na odludziu. Poważny, pracowity i obowiązkowy, był kochany i ceniony przez wszystkich.

Nadeszły czasy walk i niepokojów dla jego ojczyzny. Lecz walki te były bólem dla zacnego młodzieńca, były to bowiem niesnaski i spory wewnętrzne między kantonami, spierającymi się o ziemie feodalne. Musiał jednak chwycić za broń i stanąć w szeregu.

Lecz i na polu walki Mikołaj, choć zawsze wesół, odważny i karny żołnierz, żył w skupieniu i w połączeniu z Bogiem. Umiał dziwnie pogodzić te dwa tak sprzeczne ze sobą na pozór żywioły: modlitwę i napię-

cie czynu. Wśród zgiełku bitew serce wznosił do Boga w serdecznym polocie, nie tracąc ani na chwilę Jego obecności. Towarzysze broni mimowiednie ulegali jego wpływowi, sama jego obecność działała dobroczynnie, hamująco, a nieraz była zachętą i podniętą do dobrego.

Gdy walki ustały, Mikołaj wrócił do rodzinnej zagrody i do pracy na ojcowskim zagonie. Zamiłowanie do życia modlitwy objawiało się u niego jeszcze w dzieciństwie. Teraz zaczął marzyć o kapłaństwie, ale nie miał na to dostatecznego wykształcenia. Co począć? Młodzieniec widział przed sobą rozchodzące się drogi. Na którą wstąpić? Czy zakładać rodzinę, tak jak robili jego rówieśnicy, czy iść za niezwykłym pociągiem, który mu był zresztą jasny i skrystalizowany? Długo się wahał, męczył, szukał znaku Woli Bożej. Wreszcie uznał, że wolą Bożą dlań jest wola rodziców i poślubił młodą, cnotliwą dziewczynę, Dorotę Wysling; kochali się oboje i założyli zacne, wzorowe rodzinne gniazdo.

Bóg błogosławił młodemu małżeństwu; widocznie ów związek był w Jego zamiarach. Po 20-tu latach zgodnego i szczęśliwego współżycia 10-ro dzieci napełniło dom Mikołaja: 5-ciu synów i 5 córek uweselało zagrodę rodzinną. Roiło się od pełnej życia i pracowitości, dzielnej młodzieży. Mikołaj przodował swej gromadce, trzymając ją w karnych ryzach. Wesoło tam też było i gwarno. Praca stała się hasłem domu. Na wspólną modlitwę gromadzono się co dzień, a ojciec przewodniczył chwalbie Bożej tak samo jak i w codziennej pracy. Stęskniony jednak za ulubioną samotnością, nie mogąc w dzień znaleźć na nią sposobnej chwili, korzystał nieraz z ciszy nocnej i gdy bliscy jego spali snem głębokim, uciekał w góry, by tam rozmawiać sam na sam ze swym Panem i Zbawcą.

Lecz nie długo w kraju panował spokój. Wojnę wzniecił na nowo w 1460 roku Zygmunt, arcyksiążę austriacki i chcąc odzyskać utracone w Szwajcarii ziemie, rozpoczął walkę ze Szwajcarią.

Mikołaj musiał wtedy opuścić dom rodzinny, żonę ukochaną, miłe dzieci i wyruszyć do boju. Miał wówczas stopień „Rottmeister'a", czyli rotmistrza, i prowadził oddział złożony ze 100 ludzi. W tym ojcu licznej rodziny, a zarazem mężu modlitwy, biło serce szczerego patrioty, gotowego wylać krew za ojczyznę. Bił się jak lew, walczył o wolność swojego leża i zwrócił na siebie uwagę swych naczelników. W nagrodę za waleczność otrzymał order złoty, na którym wyryte były słowa: „Vires agminis unus habet", („Jeden ma dzielność całego szyku"). Podobnie jak współrodak jego, słynna Winkelried, wsławił się obroną swego oddziału.

W dowód zaufania ofiarowano mu urząd naczelnika gminy, ale Mikołaj nie przyjął godności. Z jednej strony lękał się odpowiedzialności za sprawy ogółu, z drugiej niskie mniemanie o sobie sprawiło, że czuł się niegodnym wyróżnienia, wreszcie twierdził, że droższy mu pokój serca i woli nie mieszać się do cudzych spraw. Choć tytułu ani urzędu formalnie nie przyjął, niemniej służył zawsze radą i pomocą, a zwracano się do niego często o rozstrzygnięcie w sprawach zawiłych, proszono o rozsądzenie sporów, tak że stał się moralnym doradcą i sędzią w gminie, a nawet i w związku czterech skonfederowanych kantonów.

Dusza jego wciąż jednak rwie się w inne dziedziny. Obowiązki domowe, rodzinne mu ciążą, od publicznych się wycofuje. Czuje on w sobie powołanie do życia odmiennego, pragnie oddać się Bogu wyłącznie, bez podziału, ale zarazem trapi się i dręczy, gdyż nie widzi dla siebie wyjścia z obecnego położenia.

Tymczasem w domu Mikołaja życie rodzinne płynie normalnie, swoim torem. Dorosłe już dzieci zakładają własne gniazda, dorastać poczynają wnuczęta. Nikt w rodzinie nie przypuszcza, jakie bolesne przeżycia szarpią serce ukochanego ojca, patriarchy domowego ogniska.

On przechodzi istne udręki i walki. W nocy męczą go sny znaczące, z których Mikołaj rozumie, że droga

jego jest niezwykła, że iść dalej nie może utartym szlakiem, że nie powinien lękać się zerwać więzy, które go krępują i wstąpić na ścieżkę stromą i niepowszednią, wiodącą na niebotyczne szczyty. Szatan widząc, że dusza jego dąży coraz wyraźniej ku niepospolitej świętości, nagabuje go pokusami, targa nim i szarpie wprost dotykalnie. Z drugiej strony doznaje pociech od aniołów, którzy przychodzą doń posilić i pocieszyć jego znękaną duszę. Mikołaj słyszy coraz wyraźniej, choć duchowo, wezwanie do ostatecznej ofiary, do opuszczenia wszystkiego, do wyrzeczenia się „duszy własnej". Rozumie, że musi się zdobyć na prawdziwy heroizm, rzucić dom rodzinny i udać się na pustynię.

Po głębokim namyśle, po żarliwej modlitwie, Mikołaj powierza swą tajemnicę ukochanej żonie. I natrafił na pełne zrozumienie. Dorota, choć zbolała i strapiona, poznała dotknięcie łaski Bożej w duszy męża. Ani słowa skargi, sprzeciwu lub wahania nie usłyszał Mikołaj z ust wiernej towarzyszki życia. Sama Dorota wyjaśniła dzieciom powody postępowania ich ojca. Może niełatwo jej przyszło nakłonić je do zgody i uznania słuszności niezwykłych, ojcowskich zamiarów.

Wreszcie Mikołaj zwołuje po raz ostatni grono swych najbliższych. Następuje chwila pożegnania, rozłączenia na zawsze...

Nawet w żywotach świętych wyjątkowo spotyka się tak dziwne wymagania Boże, na pozór sprzeczne z ogólnym prawem i ładem w świecie. A jednak Sam Pan Jezus wyraźnie powiedział możliwość takiej ofiary poniesionej dla miłości Bożej: „....I wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo ż o n ę, albo s y n y, albo r o l ę dla Imienia Mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny posiądzie"[1]). Oczywistą jest rzeczą, że na taki krok decydować się nie można bez wyraźnego znaku z nieba. Całe jednak życie Mikołaja i dalsza jego działalność jak i wpływ, który roztaczał, są wyraźnym dowodem, że nie postąpił on nierozważnie, idąc nie za własnym impulsem, ale działał pod natchnieniem Ducha Św.

Dnia 16-go października 1467 roku, Mikołaj odziany w ubogą szatę pielgrzymią, przepasaną rzemieniem, boso, z gołą głową, przekracza próg rodzinnego domu, aby go więcej nie ujrzeć nigdy. Zamieszkał w górach, w głębi samotnej doliny Ranft, niedaleko rodzinnej wioski. Za mieszkanie służy mu nędzny szałas; trochę suchych liści, mchu i trawy polnej, to jego ubogie posłanie. Korzonki, jagody leśne, to marne pożywienie, ale nie na długo. Po krótkim czasie, Mikołaj otrzymał z nieba łaskę niezwykłą: oto nagle, gdy modlił się w swej pustelni, ostry ból przeszył mu wnętrzności. Od tej chwili nigdy już nie potrzebował używać pokarmu, i do końca życia obchodził się zupełnie bez żywności. Żył tylko Eucharystią św., ta była mu wyłącznym źródłem siły, tak duchowej jak i materialnej.

Ten niezwykły post świętego pustelnika wywołał wszakże burzę wśród jego ziomków. Gdy wieść o tym rozeszła się po okolicy, powstało zdumienie, a co gorzej posądzenie o oszustwo i chęć zwodzenia ludzi, zwrócenia na siebie uwagi, o kłamliwe sztuczki.

Pustelnię otoczono czujną strażą, pilnowano pustelnika, aby się przekonać czy znikąd potajemnie nie zdobywa zapasów żywności. Przez miesiąc prowadzono ścisłą kontrolę. A właśnie nastała zima: śniegi pokryły grubą warstwą całą okolicę, rzeki i górskie potoki zamarzły; nie można było znaleść żywności w najbliższym otoczeniu. Do szałasu eremity nikt nie miał dostępu. Prawda wyszła na jaw, mowy być nie mogło o oszustwie. Najzaciętsi przeciwnicy świętego musieli dać się przekonać. On tymczasem nie wiedząc o niczym, przebywał w swoim ubogim szałasie, pogrążony w głębokiej modlitwie i kontemplacji.

Nastał zwrot całkowity w opinii. Z polecenia władz zbudowano kapliczkę w wąwozie przy niej izdebkę

[1]) Mat. XIX, 27 – 29.

dla Mikołaja, z której przez okienko wychodzące na ołtarz mógł słuchać mszy św. Biskup miejscowy wyznaczył bowiem księdza, który dla niego miał odprawiać Najśw. Ofiarę i karmić go Chlebem Aniołów.

Władze kościelne, chciały jednak bliżej zbadać położenie i dziwne zjawisko mu towarzyszące. Proboszcz z parafii Mikołaja odwiedził go w pustelni, a poznawszy stan jego duszy, usposobienie pokorne i uległe, przekonał się o prawdziwości działania Bożego. Biskup z Konstancji Herman z Landenberg, w którego diecezji znajdował się kanton Unterwalden, wysłał swego delegata, dla zbadania sprawy na miejscu. Wielka prostota i mądrość odpowiedzi pustelnika zrobiły wielkie wrażenie na wysłanniku biskupim. Chcąc przekonać się naocznie o prawdziwości jego postu, zachęcił brata Klausa, jak go powszechnie nazywano, by spożył przy nim kawałeczek chleba. Mikołaj wypraszał się od tego nakazu, wreszcie przynaglony prośbami uległ. W tejże chwili chwyciły go tak ostre bóle, iż zdawało się, że skona. Przestraszony wysłannik cofnął natychmiast swój nakaz, przekonawszy się namacalnie o niezwykłym zjawisku.

Rozpoczął się szereg pielgrzymek do doliny Ranft. Odwiedzali pustelnika kapłani, teologowie, rycerze, biskupi i inne znakomitości. Jedni przychodzili radzić się w swych potrzebach duchowych, w wątpliwościach, rozterkach, inni przynosili mu dary, które on oddawał zawsze do kapliczki, słuchali jego rad, napomnień i wskazówek. Mikołaj umiał znaleść dla każdego słowo pociechy, zachęty, otuchy. Czytał niekiedy w sercach, przenikał tajniki dusz, albo przepowiadał przyszłe zdarzenia, tyczące się poszczególnych osób lub całych zespołów.

Sława świętości eremity sięgała i do obcych krajów. Papież Paweł II dowiedział się o niepospolitym synu górzystej Szwajcarii i kapliczkę w Ranft obdarzył licznymi odpustami. — Rozgłos jego cnót pobudzał do naśladownictwa: oto rozbójnik nawrócony, zamieszkał w sąsiedniej grocie pod mianem brata Ulrycha i szukał rad i wskazówek dla duszy u brata Klausa. Młode dziewczę, Cecylia Bergman, pod jego wpływem obrała podobną drogę i opuściwszy dom rodzicielski zamieszkała w górskiej pustelni. Świętość, jak słońce, promieniuje szeroko i daleko, ciepłem zagrzewa, rozpala, oświeca i życie pleni.

Rodacy nie mogli się pogodzić z myślą, że Mikołaj jest dla nich stracony. Odwiedzali go, szukali rady i pomocy w jego mądrych wskazówkach i prosili o wstawiennictwo u Boga w potrzebie. A wstawiennictwo to dziwnie bywało skuteczne.

W sąsiednim miasteczku Sarnen wybuchł pewnego dnia pożar. Ogień ogarniał domy, jeden za drugim, groził całkowitą klęską. Widząc beznadziejność położenia, gdyż wiatr silny dmuchał w stronę osiedli, dano znać do brata Klausa. Ten bez namysłu opuszcza swą samotnię, spieszy na ratunek nieszczęśliwych i jednym znakiem krzyża gasi szerzący się pożar. W XVI wieku zbudowano w tym miejscu pamiątkową kapliczkę i corocznie po dziś dzień specjalna dziękczynna procesja przypomina mieszkańcom łaskę otrzymaną za sprawą brata Klausa.

Nastała nowa wojna z Karolem Zuchwałym, ks. Burgundzkim, który wkroczył w granice kraju. Rozgromiony przez dzielnych górali pod Dranson i Morat musiał się wycofać. Te zwycięstwa wzmocniły powstające młode państwo i utwierdziły jego niezależność. Szwajcaria nie chciała być związana z Habsburgami ani z Burgundią. Chciała być wolnym, suwerennym krajem. I dziś jeszcze mimo trójjęzyczności narodu poczuwa się do odrębności i zupełnej niezawisłości rasowej. Szwajcarzy są potomkami Helwetów i Retów, plemion celtyckich, i nie przyznają się do przynależności sąsiadów.

Znaczenie brata Klausa było tak wielkie w jego ojczyźnie, że ks. austriacki Zygmunt wysyłał do niego posłów i za jego pośrednictwem doszło wkońcu do układów między Austrią a Szwajcarią, zabezpieczających granice kraju na przyszłość.

Dzień ten uroczyście obchodzono w całym kraju, dzwony roznosły wszędzie wieść radosną, że nastał wreszcie pokój, a każdy Szwajcar wiedział, że zawdzięcza to pustelnikowi z doliny Ranft.

Choć ustały na zewnątrz wojny, wewnątrz burzliwe spory zamącały pokój. Kantony zachodnie, zwłaszcza Bern, przypisując sobie zwycięstwa nad Burgundią, spierały się o pierwszeństwo i przywileje w związku. Nastał rozłam wśród kantonów niechętnych sobie, co groziło rozbiciem jedności państwowej.

Zjechali się w miasteczku Stanz, w kantonie Unterwalden, delegaci powaśnionych kantonów. Narady wszakże stawały się coraz burzliwsze, do porozumienia bynajmniej nie dążono, konflikt zaostrzał się znacznie. Groziło ponownie wojną domową. Wieść o wypadkach dotarła do pustelni brata Klausa i napełniła go lękiem i trwogą. Aż pewnego ranka, wśród zawiei śnieżnej, zjawia się u niego wysłaniec. Zziajany, zmęczony po nocnej wędrówce wśród mrozu, gór zasypanych wysokim śniegiem, donosi mu o niebezpieczeństwie, błaga o ratunek. Wie, że jedynie brat Klaus potrafi uspokoić wzburzone umysły. Wysłańcem tym był proboszcz z miasteczka Stanz Henryk Im Grund, wielki przyjaciel Mikołaja. Ten usłyszawszy o grozie wojny bratniej, po nocy spędzonej na żarliwej modlitwie, bez wahania spieszy na miejsce obrad.

Na widok świątobliwego starca, zdumienie ogarnęło wszystkich. Ów stanął wpośród zgromadzonych i w płomiennych słowach począł ich błagać i zaklinać, by odłożywszy oręż zwrócony przeciw braciom, podali sobie ręce do zgody, by wzajemnymi ustępstwami ochronili ojczyznę od ponownego krwi wylewu.

Nastała chwila milczenia, złość i zawiść poczęła opuszczać wzburzone serca. Po chwili wzniosły się gromkie okrzyki: „Niech żyje brat Klaus! Niech żyje Jezus i Imię Jego święte!“ Podano sobie ręce, narady przybrały ton pokojowy, uzgodniono sporne sprawy i rozjechano się w zgodzie. Taki to wpływ wywierał Mikołaj na swoich rodaków. Takie to były czasy, tacy ludzie; wystarczyło by stanął wśród powaśnionych święty, by zaprowadzić jedność i pokój!

A siła wpływu Mikołaja opierała się przede wszystkim na jego świętości. Człowiek ten był uosobieniem obumarcia sobie, on nie żył dla siebie, wyrzekł się wszystkiego, nawet uczuć ludzkich, dozwolonych, szlachetnych dla miłości Boga; podeptał wszelkie przywiązania ziemskie, żył w umartwieniu, wyzuciu ze wszystkiego, w oderwaniu od siebie i od ziemi. Ulubiona jego modlitwa, która później rozpowszechniła się wszędzie, maluje najlepiej usposobienie jego duszy, nastrój jej wewnętrzny i pochód ku Bogu. Co dzień ją odmawiał, nią żył i drugim ją polecał; to był krzyk jego jestestwa do Pana i Stwórcy swego:

„Panie, odbierz wszystko, co mnie oddala od Ciebie!

„Panie, daj mi wszystko, co mnie przywodzi do Ciebie!

„Panie odbierz mię ode mnie, a daj mnie całego Tobie“.

Wzrok jego utkwiony w Piękno Istoty Bożej przenikał najgłębsze tajemnice wiary. Godzinami rozważał i zagłębiał się w tajemnicach Wcielenia, Odkupienia, a zwłaszcza Trójcy św., co do której otrzymał symboliczne wyjaśnienie od Boga. Wszakże modlitwa jego nie była zawsze słodka i łatwa. Przechodził i wśród niej przez ciężkie chwile, musiał częstokroć staczać walki z szatanem dręczącym go pokusami. Ale Mikołaj mężnie odpierał zakusy diabelskie i wychodził z tych starć zwycięsko. Bronią jego była modlitwa i pogarda dla ducha ciemności. Mawiał nieraz z uśmiechem: „On tylko szczekać potrafi, ale ugryźć nie może“. Widywano go nieraz w zachwycie, pogrążonego w Bogu, tak iż nic wtedy nie było w stanie zwrócić go na ziemię. Odwiedzali go niekiedy aniołowie lub Sama Matka Najświętsza przychodziła go pocieszać i nieść mu osłodę po walkach wewnętrznych; Mikołaj szczególną

miłością darzył Najśw. Pannę i do Niej się zwracał w każdej potrzebie.

Ale ten pustelnik oddany rozważaniom rzeczy Boskich nie był zasklepiony w sobie i samolubnie szukający zadowolenia i pociech dla duszy. Miłość bliźniego była jego najwybitniejszą cnotą; dla usługi bliźniego gotów był zawsze rzucić swą ukochaną pustelnię i wrócić do ludzi. Ojczyznę, rodzinę, rodaków kochał całą duszą i życiem swym dowodził prawdy tych uczuć.

Za te heroiczne cnoty i czyny Bóg go nagrodził darem czytania w duszach ludzkich, a nawet darem proroctwa. Już w tych czasach krążyły po Europie różne błędne nauki to też Mikołaj ostrzegał przed nimi swych rodaków, nawołując do trzymania się mocno prawdy Chrystusowej i wykazywał na niebezpieczeństwo oddalenia się od Kościoła św. A było to w przededniu Reformacji; w 50 lat później Szwajcaria częściowo uległa wpływom nauki Lutra, wschodnie kantony zarażone zostały nauką Zwinglego, rodem z St. Gallen w Szwajcarii, a południowe, przyjęły błędne zasady genewskiego heretyka, Kalwina.

I tak ojczyznę świętego szarpali innowiercy.

Mikołaj od początku swego pobytu na pustyni miał przeświadczenie, oparte na wewnętrzym objawieniu, ze żyć będzie do 70 roku życia. I to się spełniło. Zmarł 21 marca 1487 r., po przyjęciu Komunii św., wśród żarliwej i serdecznej modlitwy. Grób jego w Sachseln, w parafialnym kościele, odwiedzają pielgrzymi ze wszystkich krajów. W XVII wieku zbudowano nowy kościół i szkielet świętego przybrany w szatę jedwabną znajduje się w postaci klęczącej w niszy nad ołtarzem.

Wdzięczni ziomkowie od wieków otaczają grób i pamięć świętego czcią i uwielbieniem. Uważają go nie tylko za patrona i orędownika swojej ojczyzny w niebie, ale za jednego z bohaterów narodowych i twórców jedności państwowej. Dlatego to w gmachu Związku federalnego w Bernie, który jest centralną siedzibą władz sfederowanych kantonów, w szeregu posągów, przedstawiających mężów zasłużonych ojczyźnie, znajduje się też posąg ubogiego pustelnika z doliny Ranft, patrona Szwajcarii, św. Mikołaja z Fluë.

S. M. Leonia
Niepokalanka

Z listów do Redakcji

Do Redakcji „Pod Opieką św. Józefa".

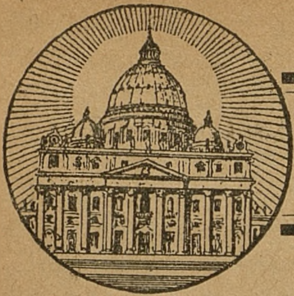
Jako kapelan wojskowy dostałem się do niewoli, 20. IX. 1939 r. i nie było żadnej możliwości wydostania się, chociaż nie walczyliśmy bronią i konwencja genewska mówiła o zwolnieniu lekarzy i duchownych. Przebywałem w obozie na Dąbiu i szpitalu dla jeńców w bursie ks. Kuznowicza. Jeden z kolegów oficerów b. religijny człowiek kupił dla mnie nowennę do św. Józefa. Zacząłem ją odmawiać, był już marzec 1940 r. Przyjaciele moi starali się o zwolnienie mnie, bo chorowałem ciężko przed wojną na jelita i nie wytrzymałbym na pewno nawet ofic. obozu. Postarano się o rzekome objawy gruźlicy i oto Niemcy dali się nabrać. Odesłali mnie do szpitala z powrotem i tam przy pomocy lekarza polskiego i zacnych SS. Czerw. Krzyża chorobę utrwalono

i 30 marca o dziwo wypuszczono mnie. Od tego czasu zaczęła się bezpośrednia opieka św. Józefa, odmawiałem nowenny stale i złożyłem pewien ślub i pomimo czynnej pracy w konspiracji, przechowywania wielu ludzi u siebie, kontaktów „niebezpiecznych", św. Józef nie wypuścił mnie ze swej przemożnej opieki. W razie niebezpieczeństwa większego, zawsze na czas przyszło ostrzeżenie. Nowenny i nabożeństwo do św. Józefa stało się odtąd stałym moim zwyczajem i wielu ludzi zdołałem pobudzić do niego, i uzyskali łaski, o które prosili.

Składam serdeczne dzięki i pragnę do końca życia nabożeństwo do Opiekuna uwięzionych i prześladowanych szerzyć w miarę sił i w pracy duszpasterskiej mieć w wielkim Patronie Kościoła Orędownika i Protektora.

24. IV. 1947 r.

Ks. Wacław Jabłoński
podpułkownik rezerwy W. P.
proboszcz w Brochowiu k/Wrocławia



ŻYCIE KATOLICKIE

WATYKAN — RZYM

* Ojciec Św. przemówił do dwóch milionów dzieci amerykańskich przez radio nawołując je do ofiarności na rzecz dzieci europejskich.

* Z okazji 25-letniej rocznicy śmierci Benedykta XV zostały otwarte groby watykańskie, a w pobliżu grobu zmarłego Papieża odprawiona została Msza św.

* Dnia 2 lutego br. wyszła nowa Konstytucja Apostolska „Provida Mater Ecclesia“ przez którą Ojciec Św. włącza w składową część wewnętrznej struktury kościelnej Instytucje świeckie mające zadanie podobne do zadań i celów zakonów. Mogą je zakładać Biskupi-Ordynariusze. Instytucje te mają przysłużyć się wielce do zewnętrznej działalności Kościoła. Członkowie ich nie są jednak zobowiązani do życia wspólnego ani do ślubów, które zastąpią czy to przysięgą, czy przyrzeczeniem.

* Z okazji jubileuszu 1400-lecia śmierci św. Benedykta, Ojciec Św. wydał encyklikę „Fulgens radiatur“. Przypomina w niej Pius XII zasługę dla świata kulturalnego św. Benedykta i założonego przezeń Zakonu.

* Oprócz procesu beatyfikacyjnego Marii Teresy Ledóchowskiej, o którym donosiliśmy w ostatnim numerze, Stolica Apostolska zaczęła w czasie wojny procesy beatyfikacyjne Franciszki Siedliskiej założycielki SS. Nazaretanek i Augusta Czartoryskiego Salezjanina.

* 31 marca br. Stolica Święta zawarła z państwem włoskim układ, który gwarantuje eksterytorialność szeregu budynków kościelnych położonych w Rzymie.

* Kongregacja S. Officii wydała dekret zatwierdzony przez Ojca Św. 20 marca br., dotyczący poświęcenia przez kapłanów sztandarów organizacyjnych. Dekret ten kategorycznie zabrania święcenia sztandarów stronnictw politycznych.

* Przedstawicielem Wielkiej Brytanii przy Watykanie w miejsce sir dr d'Arcy Osborne'a został mianowany J. V. D. Perowne radca ministerstwa spraw zagranicznych.

* Na ostatniej Kapitule Generalnej przełożonym Zakonu OO. Karmelitów Bosych został wybrany P. O. Sylweriusz od św. Teresy Hiszpan, znany historyk i autor krytycznego wydania dzieł św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa.

* Z okazji beatyfikacji Contardo Ferriniego odbył się w Rzymie międzynarodowy zjazd katolickich organizacji młodzieży „Pax Romana“.

Pomiędzy przedstawicielami 26 narodów znajdowała się delegacja polska, niestety nie z kraju ale z emigracji. Na prezesa obrano Bp. Fryburga Mons. Charriere. Do zarządu wszedł Polak inż. Roszkowski.

* Rektorem Kolegium Polskiego w Rzymie został Ks. dr Marian Strojny, a Seminarium Polskiego Ks. dr Władysław Padacz.

POLSKA

* W dniu 13 kwietnia odbyła się w Białymstoku konsekracja JE. Ks. Dr Bp. Klepacza. Współkonsekratorami byli: Kard. A. Hlond, Arcybp Jałbrzykowski i Bp. Tomczak. W niedzielę 20 kwietnia odbył się uroczysty ingres Bp. Klepacza do diecezji łódzkiej. Olbrzymie rzesze ludności miejscowej brały udział w uroczystości podkreślając w ten sposób swoje przywiązanie do Kościoła i Hierarchii kościelnej. Kończąc uroczystości przemówieniem, podkreślił Bp. Klepacz potrzebę szanowania praw moralnych w życiu indywidualnym i publicznym.

* W katedrze łomżyńskiej odbyła się 13 kwietnia konsekracja J. E ks. dr Bp. Czesława Rydzewskiego. Współkonsekratorami byli księża Biskupi: Stanisław Łukomski, Karol Radoński i Tadeusz Zakrzewski. Bp. Rydzewski został Sufraganem Łomżyńskim.

* Przy udziale niemal całego Episkopatu Polskiego, delegatów czeskich i 200 tys. pielgrzymów odbyły się uroczystości jubileuszowe w Gnieźnie. W sobotę 26 kwietnia wieczorem, przeniesiono wśród blasku pochodni i świec relikwie św. Wojciecha z bazyliki do kościoła św. Michała. W samą niedzielę odbyła się uroczysta procesja, w której uczestniczył Episkopat przybrany w pontyfikalne stroje i delegacje wszystkich stanów i zawodów. Po przybyciu do katedry, J. Em. Kard. Sapieha odprawił pontyfikalną Mszę św., a kazanie wygłosił ks. Bp. Świrski. Nieszpory odprawił Prymas Polski J. Em. Kard. Hlond, a kazanie wygłosił ks. Bp. Kowalski. Po odmówieniu przez cały lud modlitwy do św. Wojciecha, uroczystości zakończyły się odśpiewaniem prastarej pieśni rycerskiej: „Bogurodzica“ i hymnem narodowym: „Boże coś Polskę“.

* Za inicjatywą J. E. Bp. Adamskiego odbyła się 4 maja pielgrzymka młodzieży i mężczyzn z całego Śląska do cudownego Obrazu Matki Boskiej w Piekarach.

* Dzięki interwencji polskiej placówki dyplomatycznej w Nankinie, ks. Bp. Krauze został zwolniony z więzienia.

* XIX Zjazd delegowanych KSMM Archidiecezji Krakowskiej otwarł J. E. Kard. Sapieha następującymi słowami. „Mamy budować silną Polskę i wielką, która wtedy będzie taką, jeśli będzie Chrystusową i katolicką“. Pomiędzy innymi rezolucjami Zjazd uchwalił bezwzględną walkę z alkoholizmem i wytężoną pracę na swoich placówkach, aby w ten sposób przyczynić się do odbudowy Polski.

* Pod przewodnictwem Bp. Adamskiego odbyły się w Katowicach w dn. 25 i 26 lutego wykłady dla duchowieństwa na temat: „Rodzina współczesna i jej potrzeby“. Referaty wygłosili: Walenty Majdański — „Błogosławieństwo rodziny wielodzietnej“, Prof. Dr Bross — „Lekarz i akuszerka wobec spędzania płodu“, Ks. Red. Piwowarczyk — „O ekonomicznych podstawach rodziny polskiej“, P. Rutkowska — „Rodzina jako środowisko życia religijnego“, Dr med. Łukasiewicz — „Przez utrzeźwienie rodziny do utrzeźwionego narodu“.

* W Poznaniu nastąpiła dnia 1 kwietnia erekcja nowej parafii. Parafią tą zarządzać będą ks. ks. Pallotyni. Tymczasowy Przybytek Boży

znajduje się w baraku poniemieckim. Z czasem ma stanąć kościół koło fortu VII, gdzie męczono patriotów wielkopolskich. Będą się w tym kościele znajdować prochy i ziemia z obozów koncentracyjnych, a obrazy mają przedstawiać sceny z męczeństwa Polski.

* W Toruniu został otwarty Katolicki Instytut Religijny.

* Prowincjonalną przełożoną Zakonu SS. Urszulanek w Polsce została wybrana Matka Alojza Bańkowska b. przełożona domu w Gdyni.

* Komisja konserwatorska przystąpiła do remontu i zabezpieczeń najstarszych kościołów w Szczecinie. Odremontowano już kościół zbudowany za panowania Bolesława Krzywoustego w 1124 r. Prace konserwatorskie odbywają się również w kościele św. Jana z XIII wieku i św. Jakuba.

EUROPA

* W Pradze odbyły się 24 kwietnia uroczystości z okazji rocznicy śmierci św. Wojciecha. Bp. Eltschknor odprawił pontyfikalną Mszę św. w katedrze św. Wita a Arcybp. praski Beran pobłogosławił następnie relikwiami św. Wojciecha naród czeski. W uroczystościach wzięli udział przedstawicele rządu czechosłowackiego i przedstawiciele ambasady polskiej i jugosłowiańskiej.

* Paweł Claude obecnie najwybitniejszy poeta francuski i katolicki, został członkiem Akademii Francuskiej.

* 20 marca br. Jan Masaryk czechosłowacki minister spraw zagranicznych zdając relację przed Narodowym Zgromadzeniem Ustawodawczym ze stosunków zagranicznych stwierdził stabilizację stosunków z Watykanem w wielu punktach i wyraził nadzieję, porozumienia się i załatwienia pomyślnie pozostałych rozbieżnych spraw.

* Centrala Akcji Katolickiej dla Czech i Moraw, która powstała w lutym br. otworzyła wydział prasowy.

* Ks. Messino T. J. stanął na czele Towarzystwa Katolickiego dla studiów politycznych i społecznych, które niedawno powstało przy Uniwersytecie Papieskim w Rzymie.

* Z okazji 600-nej rocznicy śmierci św. Katarzyny ze Sieny patronki Włoch, odbyły się wielkie uroczystości w Rzymie i w całych Włoszech a szczególnie w Sienie.

* Znamienne poglądy o prawdziwej demokracji wypowiedział Patriarcha Lizbony Kard. Cerejeira przez radio. Oto co m. in powiedział: „W naszych czasach tyle mówi się o demokracji, jak niemal nigdy przedtem, przy czym temu wyrazowi nadaje się rozliczne, nieraz sprzeczne z sobą znaczenia. Dla chrześcijan demokracja oznacza poręczenie wszystkich ludzkich praw, poszanowanie osobistej wolności, wykonywanie władzy za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli. Wszystko co się temu sprzeciwia, niech jak się chce nazywa, nie jest dla chrześcijan prawdziwą demokracją. Sprawa tak stoi, że świat albo będzie chrześcijański, albo popadnie w nowe barbarzyństwo".

* Na Węgrzech młodzież i robotnicy zaprotestowali przeciw projektowi zniesienia nauki religii jako przedmiotu w szkole.

* We Freisingu (Bawaria) pod przewodnictwem arcyb. monachijskiego Faulhabera odbyła się w dn. 23—24 kwietnia konferencja biskupów niemieckich ze wszystkich stref okupacyjnych.

* We Francji powstał Komitet składający się z wybitnych specjalistów świeckich w różnych dziedzinach mający służyć episkopatowi francuskiemu fachowymi radami. Obecnie Komitet liczy 25 członków katolików, pomiędzy którymi znajduje się Mauriac, Gilson, Daniel Rops i inni.

* Za inicjatywą organizacji „Secours Catholique" w święto Wielkanocy odwiedzano chorych po szpitalach w Paryżu, którzy nie mają rodziny i znajomych. Nie mało przyczynił się do tego Kard. Suhard arcyb. paryski, który nawoływał do spełnienia tego czynu miłosierdzia słowami: „Wiara bez uczynków jest martwa".

ZE ŚWIATA

* O. Anastazy-Maria Karmelita Bosy, jedyny członek chrześcijański Akademii Panarabskiej umarł w styczniu br. w Kairze. Był on wielkim przyjacielem Polaków, z którymi bliżej zapoznał się w czasie wojny w Iraku.

* Na uniwersytecie prowadzonym przez XX. Jezuitów w Bejrucie uczęszcza 3 tys. studentów, w większości mahometanie. Wysoki poziom tej uczelni zyskał wielkie uznanie wśród miejscowej ludności.

* Podczas ostatniej wojny zginęło 20 tys. katolików w Japonii na ogólną liczbę 120 wszystkich katolików w tym państwie. W Hiroszimie ma stanąć obecnie kościół katolicki ku czci Serca Marii.

* Czank-Kai-Szek tak scharakteryzował misjonarzy katolickich: „Dziwnie mężni, stanowczy, wytrwali, nie złamani przez żadne przeciwności i nie porzucający pracy".

* Następującymi słowami wyraził Gandhi swoje uznanie dla misjonarzy katolickich: „Jeśli ceni się opiekę nad trędowatymi, jaką roztaczają głównie misjonarze katoliccy, to dlatego, że nie ma posługi wymagającej większego poświęcenia i zaparcia siebie, jak opieka nad trędowatymi. Świat polityczny może się pochlubić niewielką liczbą bohaterów typu P. Damiana ze szpitala na Molokai. Kościół katolicki jednak może wyliczyć tysiące swoich członków, którzy jak P. Damian poświęcili się służbie wśród trędowatych. Warto istotnie abyśmy dostrzegli promień takiego bohaterstwa".

* Ks. Wiliam Menster kapelan amerykański odprawił pierwszą Mszę św. na Antarktydzie.

* Biskup Berlina Kard. Preysing podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych wyraził się, że przyczyną ostatnich okropności wojennych, było oddalenie się świata od Boga. Szczególnie w tym zawinił naród niemiecki przez swych filozofów, a zwłaszcza Nietzschego.

* Z ostatniego spisu ludności w Meksyku okazuje się, że Meksyk posiada 18 milionów katolików, czyli 80% całej ludności. Po krwawych prześladowaniach obecnie Kościół swobodnie rozwija swą działalność w tym państwie.

* W Afryce na ogólną liczbę 144 milionów mieszkańców, przypada 10 milionów katolików. Afrykański kler tubylczy posiada w swoich szeregach 3 biskupów i 450 kapłanów.

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC — TO ŻYCIE BEZ KOŃCA!

Z. KRASIŃSKI

Nadesłano do Redakcji

Maria Kączkowska — Mała Nelli — Wydawnictwo SS. Dominikanek Misjonarek, Warszawa 22, ul. Grójecka 43, str. 16.

Miła broszurka przeznaczona dla dzieci mających przystąpić do pierwszej Komunii świętej, uczy najmłodszych czytelników kochać Jezusa nie tylko słowami, ale i małymi ofiarkami dostosowanymi do ich wieku, na wzór Irlandki małej Nelli, która wkrótce po przyjęciu Pana Jezusa słodko umarła w piątym roku życia.

Msza Święta. Popularny miesięcznik liturgiczny. Wyd. Seminarium Zagranicznego. Poznań, ul. Lubrańskiego 1 a.

Najdoskonalszą czynnością jaką człowiek może wykonać na ziemi, jest składanie Bogu Ojcu Ofiary Mszy św. przez kapłana w Imieniu Chrystusa. Miesięcznik „Msza Święta" rozważa czy to treść słów liturgicznych, czy czynności kapłańskie podczas sprawowania świętych obrzędów. Każdy numer kończy się Kącikiem ministrantów.

Kółko Różańcowe. Miesięcznik poświęcony Bractwom i Kółkom Żywego Różańca. Wyd. Siostry Loretanki-Benedyktynki, Warszawa 4, ul. J Sierakowskiego 6.

Miesięcznik poświęcony jest szerzeniu nabożeństwa różańcowego. Oprócz artykułów poświęconych różańcowi można w tym pisemku znaleść artykuły religijne przystosowane do roku liturgicznego.

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej. Miesięcznik, wyd. Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

We wrześniu ub r. minęło sto lat jak na terenie wsi la Salette we Francji ukazała się Matka Boska płacząca nad zepsutym światem. Ks. Misjonarze Saletyni mają pocieszać Matkę Boską przez nawracanie dusz. Pisemko przez nich wydawane ma to samo zadanie spełniać, tj. nawracać i gruntować wiarę i miłość do N. Marii Panny.

Podziękowania

Wywiązując się z przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie M B. Częstochowskiej i św. Józefowi za ocalenie i powrót z więzienia niemieckiego w r. 1945 mego ojca Piotra Wójcika. Rodzinę swą nadal polecam opiece św. Oblubieńca Maryi.

Częstochowa 1. IV. 1947 r. **Zofia Wójcikowa**

Przed rokiem w miesiącu marcu miał się odbyć sąd specjalny nad moim synem chrzestnym. Boleśnie ugodzona oskarżeniem go, nie straciłam wiary, że św. Józef, któremu sprawę gorąco polecałam, nie zawiedzie mej ufności i pomoże swoim wstawiennictwem do uniewinniającego wyroku. Tak się też stało. Ufność moja do św. Opiekuna Bożej Dzieciny nie zawiodła mnie. Zaniedbałam niestety podziękować publicznie św. Patronowi, jak to przyrzekłam. Po roku — znowu w miesiącu marcu — św. Józef upomniał się o ten zapomniany dług wdzięczności. Kilka dni przed Jego świętem zachorowałam na rękę. Sprawa na ogół małej wagi, jednak palec bolał mnie, nie mogłam swobodnie pracować. I znowu prosiłam św. Józefa o zdrowie, wierząc, że mnie wysłucha. Gdy jednak przypomniałam sobie o mej niewdzięczności, zawstydziłam się bardzo, obiecując zdrową już ręką, pracować tak pilnie, jak ten św. Cieśla z Nazaretu.

Dziękując zatem św. Józefowi za doznane łaski oraz niezliczone dowody Jego świętej opieki nade mną i nad moimi Najdroższymi, pragnę to wszystko głośno powtarzać jak św. Teresa, że nigdy na próżno nie wzywałam pomocy św. Józefa. **N. N.**

Dzięki przyczynie Matki Bożej Szkaplerznej 4-letni nasz synek Tadzo szczęśliwie powrócił do zdrowia z beznadziejnego już stanu, za co na tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Łękawica k/Tarnowa **Stanisław i Władysława Siedlik** — rodzice

---

Najpokorniej i z całego serca dziękujemy Miłosierdziu Bożemu za szczęśliwy wynik operacji oka i prosimy o dalszą opiekę

Wowkowie

Składam podziękowanie Matce Bożej Szkaplerznej i św. Teresie od Dziec. Jezus za cudowną łaskę ocalenia syna w czasie wojny.

Rodzina z Imielina, G. Śl.

Matce Bożej i św. Tereni za przyczyną ś. p. Matki Teresy ze Sosnowca za cudowne wprost uleczenie 12-letniego dziecka składam gorące podziękowanie.

Chełm Wielki **N. N.**

Matce Bożej Szkaplerznej i św. Józefowi oraz św. Tereni za przyczyną Matki Teresy ze Sosnowca składam podziękowanie za otrzymane łaski.

Chełm Wielki **N. N.**

Na stypendium św. Teresy od Dziec. Jezus i Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Tacjanna Wysocka, Sosnowiec 1000 zł. — Zofia Olszowska, Łódź 150 zł. — Stefania Stolarska, Łódź 100 zł. — Józefa Niedzielska, Trzebionka 200 zł. — N. N. 100 zł. — Irena Danek, Skoczów 1000 zł. — M. Rogoszawska, Minkowskie 2000 zł. — Wanda Mazurkiewicz, Płock 500 zł. — NN., Wielka Dąbrówka 100 zł. — Wanda Swaryczewska. Nowy Sącz 100 zł. — NN. ze Śląska 150 zł. — NN. ze Śląska 100 zł, — Maria Spaska, Warszawa 800 zł. — OO. Karmelici Bosi, Kraków 1000 zł. — III Zakon Karm., Kraków 3000 zł. — Fr. Jucha, Katowice 80 zł. — S. K., Kraków 1000 zł. — Dorota Klich, Kraków 150 zł.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu" i „Pod Opieką św. Józefa" złożyli:

Wanda Zielińska, Warszawa 100 zł. — Zofia Wójcik, Częstochowa 100 zł. — X. W. Patykiewicz, Częstochowa 120 zł. — Ks. Stanisław Śliwa, Gródek, ex voto św. Józefowi 500 zł. — NN. Chełm Wielki 80 zł. — NN. Chełm Wielki 50 zł. — Rodzina z Imielina Śl. 200 zł. — Stanisław i Władysława Siedlik, Łękawica k/Tarnowa 500 zł. — Wowkowie 200 zł.



REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

W domu rekolekcyjnym Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus „Blok" — Czerna, poczta Krzeszowice k/Krakowa, odbędą się następujące serie rekolekcji zamkniętych :

I. 27—31/ V. — dla Tercjarzy.
II. 1— 5/ VI. — dla osób oddających się pracy charytatywnej i społ.
III. 9—13/ VI. — dla panien.
IV. 17—21/ VI. — dla służących.
V. 24—28/ VI. — dla Tercjarzy.
VI. 1— 5/VII. — dla młodzieńców pragnących żyć w stanie duchownym
VII. 8—12/VII. — dla pań z inteligencji.
VIII. 12—16/VII. — dla III-go Zakonu karmelitańskiego (rekolekcje więcej popularne, jako przygotowanie do święta Matki Bożej Szkaplerznej).
IX. 22—26/VII. — dla młodzieńców.

Rekolekcje zaczynają się po południu, a kończą się rano w wyznaczonym dniu.

Pragnący wziąć udział w rekolekcjach, zechcą zwrócić się listownie — po bliższe dane. np. warunki utrzymania itp. - pod adresem:

Dom Rekolekcyjny „Blok", Czerna pta Krzeszowice koło Krakowa.

Nie mogący wziąć udziału w oznaczonym terminie, mogą się również zgłosić z podaniem najodpowiedniejszego sobie czasu. Przewidziane są bowiem rekolekcje w gronie osób lub nawet indywidualne.

Rekolekcje odbywać się będą pod kierownictwem OO. Karmelitów Bosych.

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

SALVIS DECRETIS URBANI VIII — Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P.K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Cena pojedynczego zeszytu **„Głosu Karmelu"** wraz z dodatkiem **„Pod Opieką św. Józefa"** wynosi **30 zł.**, sam zaś dodatek **„Pod Opieką św. Józefa"** bez **„Głosu Karmelu"** kosztuje **15 zł.**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.